MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok III. Niedziela, dnia 29 października 1933 r. Nr. 44.

TREŚĆ:

W OTWARTE KARTY.

Gdy wytrawny gracz dochodzi do przekonania, że dalsze wybiegi i fortele są zbędne i wpływu żadnego na ostateczny wynik gry wywrzeć już nie mogą — otwiera karty.

Gdy ścigany lis wyrozumuje sobie w swym lisim mózgu, że dalsze zwodzenie psa machaniem ogona na nic zda się, gdy ponadto nora już blisko — staje frontem do prześladowcy i zębami kłapie.

W obu wypadkach gra czy walka nie jest skończona, wynik nie jest przesądzony jeszcze — tylko środki walki uległy — przynajmniej po jednej stronie, radykalnej zmianie. Sprawa wstępuje w nową fazę.

* * *

Piętnaście lat temu zwycięskie państwa sprzymierzone zaprosiły do pałacu wersalskiego poskromionego Michałka, usadowiły go w miękkim fotelu, aby obolałej skóry nie urazić — i rozdały karty do »pokojowej« gry. Niezgrabna to była w początkach swych gra. Niezgrabna i nierówna wielce. Wszystkie atuty znalazły się po jednej stronie; druga zadowolić się musiała wytresowanemi „młódkami". Gra odbywała się pod ponurem hasłem: „Vae vidis" (biada zwyciężonym!), osłodzonem mdłą formułką pokojowej współpracy nad odbudową przetrzebionej Europy.

Nieswojo czuł się berliński gracz w miękkim fotelu, okwieconym oliwnemi gałązkami. Obca mu była ta nowa gra, w której kły i pazury żadnej roli nie grały, w której na arenę wystąpić musiały nowe, nieznane duszy germańskiej wartości. Ale kły i pazury starte były i stępione, a skóra obolała wielce. Cóż począć było?

I potoczyła się gra pełna wybiegów i forteli, pełna lisich manewrów, zwodniczych, przebiegłych poruszeń wytartym ogonem. Z pałacu wersalskiego przeniosła się do genewskich sal konferencyjnych, objęła gorączkowym hazardem świat cały, układała na zielonem suknie wciąż nowe, wciąż misterniejsze kombinacje niekrwawej strategji. Gracz berliński coraz wygodniej rozpierał się w miękkim fotelu w miarę, jak obolała skóra goiła się. Przyzwyczaił się do widoku gałązki oliwnej, nie zająkiwał się już przy rozsumowaniu sielankowych miraży „braterstwa i pokoju", nie zwijał pięści z nałogu. Dążył teraz do wzbudzenia u przeciwników nastroju szczerości i zaufania, stworzenia wokół zielonego stolika atmosfery, w której usnąć muszą wszelkie podejrzenia, otworzyć się serca, a zamknąć mózgi. Bo grę rozdwoić trzeba było, by — gdy stosowna chwila nadejdzie — cisnąć na sukno wszystkie atuty, w skrytości zebrane, wypracowane pod przykrywką „oficjalnej" współpracy pokojowej.

Ostrzył w cichości stępione pazury, plombował i łatał wyszczerbione kły. Sposobił odwody, których wartości wyżej cenił nad puste hasła pacyfizmu, wypełniał opróżniony traktatami pokojowemi arsenał żelaza, ołowiu, stali i... mięsa armatniego. Odchuchał mizerny szczątek armji, z łaski pozostawiony, zarodkiem i fundamentem go uczynił, elitą militarnego ducha germańskiego.

Z dnia na dzień, z roku na rok rosły atuty berlińskiego szczwanego gracza, a równocześnie rósł

tupet i ryzyko posunięć na zielonem suknie. Teraz własną już ich bronią przeciwników pobić zamierzał: dla dobra sprawy „bohaterstwa i zgody" żądał naprawienia krzywd, wyrządzonych słabszemu, **oddania w pokoju tego, co krwią wydarte zostało ze słabnącej garści.**

Wokół zielonego stolika Ligi Narodów unosić się zaczął **zapach prochu i... gazów trujących.**

Gracze uświadamiać sobie poczęli, że gra znów **przeniesie się na arenę, na której kły i pazury znowu w ruch pójść muszą.**

Myśmy zawsze należeli do „niedowiarków". Myśmy zgóry przewidywali, czem się skończy misterna gra i machanie ogonem pruskiego lisa. To też w nas widział on zawsze najgroźniejszego przeciwnika przy zielonym stoliku, w naszym kierunku kłapał najczęściej zębami...

Aż nadszedł czas, gdy dalsze fortele na nic zdać się już nie mogły, gdy omaniać nie było już kogo, bo przejrzeli grę wszyscy. Szuler berliński w rękawie zebranych atutów ukryć dłużej nie był w stanie i... nie pragnął ich nadal ukrywać. Pozostawało — odkryć karty.

W dniu 13 października b. r. delegat niemiecki trzasnął pięścią w stół konferencyjny, przy którym wytrawni a zwadzeni gracze snuli jałowe rozgrywki rozbrojeniowe — i opuścił genewskie sale... na zawsze. Niemcy wystąpili z Ligi Narodów, oświadczając, że **od tej chwili przekreślają podział na „zwycięzców" i „zwyciężonych",** że rozmawiać będą odtąd z delegatami mocarstw — jak równi z równymi, dyktować sobie żadnych warunków nie pozwolą.

Do 60.000-ej rzeszy brunatnych koszul przemówił w Niederwaldzie najwierniejszy druh kanclerza — dr. Goebbels. Rzucił słowa, któremi przekreślona została jednym zamachem 15-letnia gra Michałka przy zielonym stoliku.

„Jesteśmy zbyt dumni, by żebrać u obcych dla Niemiec. Wszystkim, którzy chcą słuchać, powiemy: dopomożemy sobie sami, ale nie będziemy deklamowali przed światem, że Niemcy chcą pokoju, że Niemcy muszą chcieć pokoju, że naród niemiecki nie może nic wygrać na wojnie, zaś może na niej tylko stracić, że jest zbrodnią pchać narody do nowego nieszczęścia, skoro nie wyszły one jeszcze całkowicie z poprzedniego. **Nie będziemy deklamowali tego, w co nie wierzyliśmy nigdy i nie uwierzymy".**

Karty zostały otwarte. Zaglądnąć w nie mogą dziś i tchórze i marzyciele.

O tem, jakiemi drogami gra dalsza się potoczy i jakie stanowisko wobec niej zająć należy — pomówimy jeszcze.

L. M.

Przyczyny słabości Polski dawniej — a dziś.

Poważną przyczyną słabości i upadku Polski było niewłaściwe ustosunkowanie się ogółu szlacheckiego do siły zbrojnej państwa. Sprawa ta była wieczną tragedją dawnej Polski. Ciągle nam brakowało wojska, natomiast to, które istniało, było źle zaopatrzone, przeważnie od dłuższego czasu nieopłacone. Słynne zwycięstwa, które rozsławiły imię Polski na cały świat, odnosiły przeważnie garstki najwaleczniejszych z walecznych Polaków, kierowanych genjuszem wielkich wodzów. Hetmani — Ostrogski, Tarnowski, Żółkiewski, Zamoyski, Chodkiewicz, Koniecpolski i inni, oraz królowie — Stefan Batory i Jan III Sobieski, cudem prawie — z garstką wojsk — odnosili słynne na świat cały zwycięstwa nad wrogiem, lecz walki z własnem społeczeństwem — o fundusze na rozbudowę siły zbrojnej państwa — wygrać nie potrafili!

Ileż to razy królowie polscy błagali wprost szlachtę o zwiększenie podatków na wojsko! Stefan Batory, Sobieski, musieli wyduszać na sejmie najpotrzebniejszy grosz w nagłej potrzebie. Szlachta pobrzękiwała szabelką, urządzała burdy i zajazdy, politykowała, ale płacić podatków na wojsko nie chciała. Dumą napawały ją słynne zwycięstwa, lecz nie znosiła ona stałej organizacji armji, nie znosiła stałej, systematycznej pracy wojskowej.

Jeszcze w zaraniu dziejów Polski, książęta i pierwsi królowie polscy posiadali t. zw. drużyny, składające się z płatnego zawodowego żołnierza polskiego, względnie cudzoziemskiego. Oprócz tego w wypadkach, kiedy siły drużyny były za szczupłe, powoływano pod broń całą ludność kraju, t. zw. pospolite ruszenie. Główną jednak rolę w każdej wojnie odgrywa wojsko stałe, gdyż jest zaprawione do walki, karne, wytrwałe i wolne od troski o zagrody i łany rodzinne. Drużynom wojska stałego zawdzięcza Polska wspaniałe zwycięstwa Bolesławów, podbicie plemion sąsiednich i obronę przed grożącym najazdem niemieckim.

Lecz już w początkach wieku XII, za Bolesława III, drużyna dobiega kresu swego sławnego istnienia. Polska zubożała, podzielona na państewka dzielnicowe, nie była już w stanie utrzymać wojska stałego. Cały więc ciężar obrony kraju od tego czasu spada wyłącznie na pospolite ruszenie, które w 1241 roku z Henrykiem Pobożnym stawiło dzielnie czoło 100-tysięcznej hordzie tatarskiej. Z pospolitem ruszeniem Władysław Łokietek wyzwala Polskę z pod najazdu czeskiego, a w r. 1331 stacza sławną bitwę z krzyżakami pod Płowcami. Najświetniejszym jednak czynem pospolitego ruszenia było walne zwysięstwo pod Grunwaldem dnia 15 lipca 1410 roku.

Za króla Kazimierza Jagiellończyka pospolite ruszenie uległo całkowicie rozkładowym wpływom politycznym.

Otóż rycerstwo i szlachta, powoływana pod broń, w obliczu niebezpieczeństwa usiłowali moment ten wykorzystać dla swoich egoistycznych celów. Targowano się z własnym królem, stawiając coraz to dalej idące żądania, które król, postawiony w sytuacji bez wyjścia, przeważnie uwzględniał. Po takiem zwycięstwie nad królem — wojsko wyruszało na nieprzyjaciela, albo i

nie. Rzecz naturalna, że wojsko takie nie mogło być groźnym przeciwnikiem.

Jako jaskrawy tego przykład może posłużyć prawdziwy fakt. W czasie wielkiej 13-letniej wojny pruskiej, którą król Kazimierz Jagiellończyk prowadził z krzyżakami, rycerstwo, zamiast bić wroga, zbuntowało się, stworzyło rady, czyli koła rycerskie (komitety bolszewickie!) i zażądało od króla różnych przywilejów. Król zmuszony był zgodzić się i wojsko wyruszyło przeciwko krzyżakom. Jednak z powodu braku karności i przez niesforność, rycerstwo polskie poniosło haniebną klęskę pod Chojnicami.

To samo było za króla Zygmunta Starego, to samo powtórzyło się w ciągu dziejów.

Przykłady te świadczą, że Polska już w owych czasach była prawie bezbronna, gdyż z tak zdemoralizowanem pospolitem ruszeniem nie do pomyślenia były jakieś poważniejsze wyprawy lub wojny.

To też królowie zaczynają szukać innych form siły zbrojnej i przechodzą stopniowo do wojsk zaciężnych. Składały się one z ochotników Polaków, a głównie z cudzoziemców. Sprawa jednak idzie opornie, ponieważ wystawienie większej ilości takich wojsk wymaga czasu i pieniędzy. A pieniędzy tych na wojsko nigdy nie było. Rozpowszechnia się bowiem owym czasie w Polsce wstręt do wojny zaczepnej, a stąd ogólne przekonanie, że silne wojsko w czasie pokoju nie jest potrzebne. Tylko w razie grożącego Polsce najazdu nieprzyjacielskiego naród przyznaje królowi podatki i zezwala na zaciąg do wojska. Z tego też względu każdy prawie najazd nieprzyjacielski zastawał Polskę nieprzygotowaną, bez wojska. Tworzenie wojska odbywało się pośpiesznie, już podczas samej wojny, a na pierwszą obronę rzucała Polska szczupłe, prywatnym kosztem króla i możnych panów utrzymywane oddziały narodowe.

Mało pomogło ustanowienie t. zw. wojsk kwarcianych, łanowych, czy wybranieckich, rekrutujących się już z pośród kmieci. Możni panowie i szlachta żałowali jednak rąk roboczych na folwarkach oraz obawiali, by chłop-żołnierz nie shardział i nie stał się potem opornym poddanym. A ponieważ w owych czasach wszystko zależało od woli szlachty, więc akcja ta dała bardzo nikły wynik. Liczniejszego wojska stałego nawet tak genjalnemu wodzowi i organizatorowi, jakim był Stefan Batory, stworzyć się nie udało.

A tymczasem Polska zmuszona jest do prowadzenia ciągłych wojen i to przeważnie wbrew woli nawskroś pokojowo usposobionych Polaków. Wśród tych nieustannych wojen, żołnierz polski dokonuje cudów bohaterstwa a genjusz wodzów utrzymuje Polskę przy życiu.

Wiele można przytoczyć przykładów na to twierdzenie. Wystarczy otworzyć pierwszą lepszą kartę historję, ażeby przekonać się o heroicznych wysiłkach nielicznych Polaków.

Pospolite ruszenie utrzymuje się w zasadzie prawie do upadku Rzeczpospolitej, nie odgrywa już jednak żadnej prawie roli. Cały ciężar prowadzenia wojen spada na garść wojska stałego, na utrzymanie i zaopatrzenie którego niema przeważnie środków.

Doszło do tego, że kiedy w wieku XVIII wszystkie państwa ościenne oparły organizację wojska stałego na poborze przymusowym — Polska, w głębokim rozkładzie pogrążona — była zupełnie bezbronna.

(Moskwa — 500 000 żołnierzy, Prusy — 200 000, Austrja — 300 000, Polska tylko — 18 000).

Wobec tych potęg ościennych Rzeczpospolita była nicością pod względem wojskowym, co prowokowało wręcz drapieżnych sąsiadów do grabieży i rozbiorów.

Spóźnione już były późniejsze próby powiększenia ilości wojska stałego do 100.000, uchwalone po pierwszym rozbiorze przez Sejm Czteroletni. Z powodu oporności szlachty oraz braku odpowiednich przygotowań, stanu tego nigdy nie osiągnięto — najwyższa liczba w roku 1792 wyniosła 69.000 żołnierza.

Śmiertelny ten grzech naszych ojców względem Ojczyzny sprawił, że kiedy podczas rozbiorów chciano się bronić do upadłego, nie było siły zbrojnej — i Polska bez oporu prawie stała się łupem trzech potęg zaborczych. Nawet Naczelnik Kościuszko, pomimo, że opierał organizację wojska na zupełnie innych zasadach, nie potrafił wydobyć z narodu polskiego takiej siły zbrojnej, którаby mogła sprostać potężnym wrogom.

Brak zrozumienia konieczności posiadania silnej armji naród polski musiał odpokutować półtorawiekową niewolą. *M. H.*

Przyrost naturalny ludności w pierwszem półroczu. *Jak wynika z ostatnich zestawień statystycznych, przyrost naturalny ludności w Polsce w I półroczu r. b. wynosił 184,275 osób, t. j. 11,4 na 1000 mieszkańców.*

Przyrost ludności w województwach centralnych wynosił w II kwartale r. b. 45.479 osób, we wschodnich 20,446 w zachodnich 13,784, oraz w południowych 24,384.

Dr. Tadeusz Waga.

Wielka wyprawa krzyżowa na Pomorze w roku 1147.

(Dokończenie).

Niewiększemi sukcesami uwieńczona została akcja drugiej armji krzyżowców, mającej na celu **nietyle nawrócenie — co złupienie** plemion słowiańskich.

Armja ta, zgromadzona w Magdeburgu, w liczbie 60.000, wyruszyła, pełna najprzyjemniejszych nadziei, na kwitnące ziemie Pomorzan, pod wodzą margrabiego Albrechta Niedźwiedzia i prawie wszystkich ówczesnych północno-niemieckich biskupów, oraz specjalnego legata papieskiego.

Po przekroczeniu rzeki Łaby pod Magdeburgiem, w początku lipca 1147, apostolska wyprawa wkroczyła do kraju Lutyków. Niestety „niewdzięczni barbarzyńcy", zdając sobie dobrze sprawę z charakteru tych odwiedzin, zastosowali najnieprzyjemniejszą taktykę obrony.

Kraj cały został dosłownie ogołocony ze wszystkiego przez mieszkańców, którzy dość wcześnie zdążyli się schronić w najbardziej niedostępne zakątki. Wszędzie na drodze witała nadchodzących pustota. Nie było mieszkańców po wsiach, gdzieby choć dla rozrywki można urządzić jakieś mordowanie. Im głębiej posuwała się armja w kraj „uporczywych pogan", tem bardziej bladły różowe barwy błogich nadziei **na pomyślne i owocne wyniki wyprawy.**

Zniechęceni i zgłodniali apostołowie słowiańszczyzny z niezmiernym trudem przedarli się do Małachowa, położonego między jeziorami: Małachowskiem i i Komierowskiem, gdzie po raz pierwszy znaleźli ujście dla swoich pobożnych intencyj. Ofiarą zapału misyjnego padł gród, oraz czczona powszechnie świątynia. Nieco podniesieni na duchu po tym epizodzie dotarli wreszcie krzyżowcy do Dymina, głównego celu swej wyprawy.

Jeszcze przed przystąpieniem do oblężenia Dymina, odłączył się od głównej armji duży oddział — pod wodzą biskupa morawskiego, Henryka, i wszystkich biskupów saskich, — z zamiarem zajęcia Szczecina. Przybyłych pod mury Szczecina uderzył jednak nieprzyjemny widok — krzyż, wystawiony przez Szczecinian na wale.

Równocześnie zjawił się w obozie wysłany przez miasto biskup Wojciech, uczestnik wędrówek misyjnych po Pomorzu św. Ottona, z oświadczeniem: **że przybywając na Pomorze w celu nawracania Słowian, pomylili się krzyżowcy, bo to kraj chrześcijański.** Usłyszeli wtenczas biskupi sascy od swego kolegi cierpkie słowa za popełnione przez krzyżowców gwałty, grabieże i mordy, **„bo nawracanie na wiarę jest sprawą pokoju a nie oręża i krwi rozlewu".**

Stropieni biskupi sascy po zawarciu z ks. szczecińskim, Raciborem, pokoju, odeszli do domu, „albowiem **trudno było pomyślnie zakończyć sprawę, w której nie zważano na Boga"** (Viencent. prag. ad an. 1147).

O dziejach oblężenia Dymina nie posiadamy żadnych szczegółów, poza tem tylko, że czynny udział w niem wziął opat klasztoru korbejskiego, Wibald, towarzyszący wyprawie w błogiej nadziei, że uda mu się uzyskać dla zaokrąglenia posiadłości klasztornych wyspę Ranę. Nie zdążył opat nawet zdaleka ujrzeć brzegów tej pięknej wyspy, był zmuszony bowiem śpiesznie wracać na ratunek olbrzymich posiadłości klasztornych, które najechał i zagrabił poprzedni opat. Pamięć o tem przechowała się w liście opata do mnichów klasztoru w Stabulo, w którym wspomina z radością szczęśliwe ocalenie życia, **wśród dniem i nocą grożących niebezpieczeństw w kraju Lutyków.**

Oblężenie obu grodów słowiańskich: Dąbina i Dymina przeciągnęło się do trzech miesięcy, wywołując powszechne zniechęcenie w wojsku krzyżowców.

Specjalnie uciążliwe było oblężenie Dąbina, wobec uzdolnień wojennych Niklota. Nic więc dziwnego, że coraz liczniej zaczęli Sasi opuszczać obóz, wracając do domu z sercem pełnem rozgoryczenia, a pustemi za to rękami.

Demoralizacja ogarnęła nawet pomniejszych wodzów, którzy — jak podaje kronikarz Helmold — zaczęli rozmawiać: „czyż ziemia, którą pustoszymy, nie jest naszą? I lud, z którym walczymy nie jestże naszym ludem? **Dlaczegoż więc sami jesteśmy swymi nieprzyjaciółmi i dochody nasze marnujemy?"**

Wobec zaciętego jednak oporu w przyjęciu nowej wiary i połączonej z nią władzy niemieckiej przez „niewdzięcznych Słowian", trzeba było jednak z konieczności porzucić narazie myśl zrealizowania tego pięknego planu. Chodziło tylko o t. zw. wyjście z honorem. Z pomocą przyszedł w tym wypadku sam książę Niklot, któremu niewątpliwie musiało się znudzić trzymiesięczne bezpośrednie sąsiedztwo bandy od szubienicy odciętych apostołów.

Kroniki mówią, że **skłoniło go do tego „nie męstwo nieprzyjaciół, lecz z boską pomocą własna cnota".**

I tak krzyżowcy zadowoliwszy się uprzejmą obietnicą ks. Niklota, że Słowianie przyjmą wiarę chrześcijańską, oraz zwolnią wszystkich jeńców (Duńczyków), zabranych w czasie walk do niewoli, ruszyli w drogę powrotną. **„Na niczem spełzła ta wielka i szumna wyprawa"** biada kronikarz niemiecki Helmold.

Tak krańcowo nie można jednak powiedzieć, poza bowiem ogromnem zniszczeniem kraju, wynieśli krzyżowcy okrągłą sumę w dobrej ówczesnej walucie, którą im ks. Niklot na uboczu wcisnął do ręki. Zrobił to cichaczem, nie chcąc ich narażać na nieprzyjemną rozmowę z papieżem Eugenjuszem III, który zabronił przecież przyjmowania od Słowian pieniędzy. **Jakże jednak wracać do domu z pustemi rękami? Tego nie zniosłoby żadne czułe serce niemieckie!**

Wzięli więc, co mogli — poszli, **nie dbając zupełnie — według swego zwyczaju — o los swoich wiernych, lecz niefortunnych sprzymierzeńców,** Duńczyków-jeńców. Wprawdzie — spełniając swoją uprzejmą obietnicę — Niklot odesłał jeńców do domów, ale tylko... starych i ciężko chorych, bo i tak nie było z nich żadnego pożytku.

Drugi warunek — przyjęcie nowej wiary — nie został dotrzymany. **„Stali się bowiem Słowianie gorszymi jeszcze, niż przedtem byli"** — gorzko zakończył opis tej wyprawy, kronikarz niemiecki, Helmold.

Na Dzień Zaduszny.

Rozzłociła się jesień tysiącem barw, skąpała się w złotawych odblaskach gasnącego słońca.

Padają liście, czasem wicher zajęczy ponuro... Poprzez pola, przez parowy, aż hen pod las, za cmentarzysko wloką się co wieczór mgły gęste, leniwe...

A w cmentarnej kapliczce dźwięczy dzwonek, wzywając dusze tych, co odeszli, na święto jesieni. Migocą światełka, dłużą się mdłe płomyki świec, lampek oliwnych, pryskają i trzeszczą natłuszczone knoty. Powietrze, przepojone swędem, zapachem oliwy i jodłowych wieńców, mile drażni nozdrza. Szumią drzewa, kołyszą się, i rozsypują na mogiły i krzyże przygarście liści. Ostatni to już dar jesieni...

Dzień Zaduszny — Święto Umarłych!

Nad cmentarzyskiem — łuna. Na cmentarzu tłumy. Skąd się tu wzięły i poco?

Oto przybyły, by uprzytomnić sobie, że ścieżka ich życia, ta — pod warstwą liści, igliwia i chryzantemowego kwiecia — całunem się kończy; że wrócić stąd niepodobna. Przyszły uczcić pamięć tych, którzy skołatani życiem odeszli na odpoczynek; zarówno jak i tych, których w zaraniu życia śmierć lodowatem tchnieniem, niby kwiaty, zwarzyła.

Przyszli uczcić bohaterów naszych, nietylko tych wielkich i znanych, wieńcem sławy ukwieconych, ale i tych szarych, nieznanych bohaterów dnia codziennego — pracowników Zmartwychwstałej Ojczyzny.

Cmentarz w powodzi kwiatów, zieleni i świateł rozmodlony — cichy, nasuwa myśli o chwale umarłej, a wiecznie żywej. Stają mimowoli przed oczami wyobraźni jasne, młodzieńcze duchy Orląt Lwowskich, stają potężne, jak z bronzu wykute, postacie Żwirki i Wigury. Wszak tak niedawno jeszcze byli z nami i walczyli dla nas o palmę zwycięstwa. Dziś ich niema wśród nas, ale w sercu każdego Polaka wgryzły się promienistemi głoskami ich imiona. Triumf ich poza grób ukwiecony wyszedł. Bo wszak to oni przyczynili się do zwycięstwa Skarżyńskiego nad Atlantykiem, pozostawiając w spuściźnie narodowi genjalny twór pracy całego swego życia.

Taka cisza skupiona owiewa cmentarze — miasta umarłych. A po krętych, wąskich uliczkach miast tych snują się żywi...

Starzy i młodzi...

Czoła starych smutek i zaduma osnuwa, że oto już kroki ostatnie na ścieżce życia odmierzają, że za rok, lub dwa i oni gościć będą u siebie tych, co świeczkę gorejącą wraz z westchnieniem na grób im przyniosą.

Myśli odmienne marszczą młode czoła, rozjaśniają oczy. Na ścieżkę życia wstąpili dopiero — długa wędrówka czeka ich na niej. **Wędrówka, której wzrok każdy czynem i twórczym wysiłkiem mierzony być winien,** by — gdy koleją odwieczną u kresu staną, — meldunek zanieść mogli ojcom i dziadom, że pod gmach potęgi i chwały Odrodzonej Ojczyzny nową cegiełkę umieścić zdołali. *H. W.*

Gdańsk — stolica książąt pomorskich.

„Miasto Gdańsk, niegdyś nasze będzie znowu nasze“.

(A. Mickiewicz — „Pan Tadeusz“).

W pierwszem niewyraźnem świetle, jakie się nad Gdańskiem rozlewa, widzimy okręt zwolna w dół Wisły płynący, a na nim gromadę ludzi barczystych, zbrojnych w dzidy i miecze. Wśród tej grupy wojowniczej wybija się szczególnie jakiś człowiek. Nie zdobi go hełm, ani pancerz, lecz skromny ubiór cudzoziemski. Wzrok jego, marzycielsko skierowany w górę, świadczy wymownie, że w okolicę tę sprowadziła go nie chęć szukania przygód, lub prosta ciekawość, lecz inny jakiś cel — wyższy i szlachetniejszy.

Mąż ten — to biskup Wojciech z Pragi, wysłany przez króla Bolesława do Prus, aby tam szerzyć naukę Chrystusa. Do granic państwa odprowadza go 300 wojowników księcia.

Przed ostatnim zarętem Wisły widnieje grupa zabudowań. Małe, ledwo widoczne chatki rybackie chylą się ze starości ku ziemi. Ta miejscowość to „Gyddanizc“. Tu okręt się zatrzymuje. Ciekawi mieszkańcy zbliżają się trwożliwie ku wysiadającym mężom. Biskup Wojciech, w podniosłych i pełnych miłości słowach głosi ewangelję zgromadzonej ludności rybackiej. Wielu chyli kornie głowy, przyjmując chrzest. Okręt z dostojnym podróżnikiem odjeżdża do Prus, gdzie w kilka dni potem biskup Wojciech zginął za wiarę i ideały, które głosił.

Tyle mówią o Gdańsku najstarsze kroniki historyczne z końca X w. Po pierwszej tej wzmiance źródła historyczne milczą blisko półtora wieku.

Po rozpadnięciu się państwa Bolesława Chrobrego, pozostawało Pomorze pod władzą nieznanych historji udzielnych książąt. Gdańsk przez ten czas dzielił losy Pomorza. Dopiero dzielny Bolesław Krzywousty rozciągnął znowu panowanie Polski nad tym krajem na przeciąg jednego stulecia.

W ciągu tego wieku musiała

Uroczystość ku czci Jana III. w Toruniu.



Fanfary 8 PAC-u wygrywają hymn pochwalny dla bohatera z pod Wiednia

owa osada nadmorska poważnie się rozrość, skoro bulla papieża Eugenjusza III z roku 1148 wspomina już o „castrum Kdańcz“ i zobowiązuje go do uiszczania dziesięcin na rzecz biskupa włocławskiego. W połowie XII wieku powstał obok osady gród warowny, zbudowany przez książąt pomorskich. Pierwotna nazwa grodu brzmi wtedy „Gdańcz“.

Stopniowo nazwa ta zmienia się na Gdanizc — Gudanisko — Kudanisku i t. p. Dopiero znacznie poźniej pojawia się w źródłach zniemczone Danczek, Dancek. **Pierwotne nazwy aż nadto wyraźnie wskazują na ściśle słowiański charakter Gdańska.** Osadę zamieszkuje ludność kaszubsko-pomorska. Dość wcześnie jednak wciska się do Gdańska element niemiecki. Już w XIII wieku kupcy niemieccy wchodzą z tubylczą ludnością słowiańską w stosunki handlowe. Jeszcze w tym samym wieku otrzymują od księcia Świętopełka prawo założenia własnej osady obok miasta, a to w celu zaspokojenia potrzeb dworu i ludności.

Aczkolwiek pierwotna osada rybacka dużo na tem zyskała, (wchodzi bowiem w stosunki handlowe z miastami północnoniemieckiemi), z drugiej jednak strony kupcy ci coraz bardziej się panoszą i to nawet do tego stopnia, że język polski ustępuje stopniowo na plan drugi. Nowa osada handlowa, mając doskonałe warunki, rozwija się w szybkiem tempie. Przyczyniają się do tego sami książęta, nadając jej, pomiędzy innemi przywilejami, także prawo miejskie.

Zakon krzyżacki patrzał pożądliwem okiem na rozrastający się Gdańsk. Świętopełk już dawno przejrzał rolę i grę krzyżaków i prowadził z nimi nawet walki. Prawdziwe niebezpieczeństwo zaistniało po śmierci Świętopełka. Gdańsk stał się wtedy przedmiotem sporu pomiędzy synami jego — Warcisławem, dotychczasowym księciem gdańskim a Mestwinem II (Mszczujem), księciem świeckim. Warcisław szukał pomocy u krzyżaków, a Mestwin ściągnął na pomoc margrabiów brandenburskich. Wojska brandenburskie zajęły w r. 1271 Gdańsk, ale dla siebie, wypierając stąd Warcisława i jego sojuszników.

Nie mógł jednak Mestwin odżałować utraty Gdańska. W następnym już roku połączył się księciem polskim, Bolesławem Pobożnym, i przy jego pomocy wyparł z miasta i grodu niedawnych swych sprzymierzeńców.

Mestwin okazał się przewidującym politykiem. Widząc wzrastającą potęgę zakonu z jednej strony, a brandenburczyków z drugiej, ponadto rozwijający się w mieście i kraju element niemiecki, otaczał się ludnością pomorską i polską. Sam bezdzietny, mianował w testamencie, z roku 1294, spadkobiercą swoim bratanka Bolesława Pobożnego, Przemysława II. Okazał tem samem łączność z Polską, której cząstką przecież było Pomorze. Jeszcze za życia Mestwina obejmuje Przemysław rządy na Pomorzu, a po jego śmierci, już jako król Polski, wciela Pomorze wraz z Gdańskiem do Korony Polskiej.

Prawdzie tej starają się zaprzeczyć Niemcy, którzy twierdzą, że Przemysław II, jako książę Pomorza, a nie — jako król Polski — wziął dziedzictwo Mestwina w swoje posiadanie.

Po tragicznej śmierci Przemysława II rozpętała się walka nietylko o dziedzictwo Pomorza, ale i o tron polski.

Wówczas to Gdańsk staje się po raz drugi łupem brandenburczyków, sprowadzonych tu przez skłóconych możnowładców.

Ogólny bałagan i bezład wykorzystują krzyżacy. Zakon, pod pozorem śpieszenia z pomocą kasztelanowi B o g u s z o w i, wyparł m a r g r a b i ó w niemieckich z miasta, sam je zajął i urządził pamiętną rzeź listopadową 1308 roku. Zginęło wówczas 10.000 niewinnych ofiar. Rzeź ta była ich dokumentem wcielającym, mocą którego Gdańsk przeszedł pod władzę krzyża czarnego.

Niektórzy historycy pruscy zaledwie raczą wspomnąć o tej tragedji gdańskiej, aczkolwiek nie brak i takich, którzy wydają wyrok, potępiający Zakon za ten czyn. Są i tacy, którzy wogóle wątpliwie odnoszą się do tej sprawy. „Chodziło przecież o ukaranie 15 czy 16 nieposłusznych krzyżakom rycerzy pomorskich. Natomiast wymordowanie 10.000 ludzi, to kwestja wątpliwa, należąca raczej do krainy legend i baśni“.

Prawa brandenburczyków do Gdańska i Pomorza wykupili krzyżacy sumą 10.000 marek srebrnych. Cesarz Henryk VII, potwierdził Zakonowi posiadanie zagrabionych ziem. Również prowadzone przed stolicą apostolską procesy o zwrot Gdańska i Pomorza nie dały żadnych pozytywnych rezultatów.

Brunon Bronk.

TERENOZNAWSTWO.

Teren pod względem wojskowym.

Zarośla.

Odosobnione grupy drzew, sady i zarośla istnieją najczęściej w pobliżu osiedli, lasów, w dolinach rzek oraz na wilgotnych łąkach. Stanowią je: wiklina, olszyna, drzewa owocowe, brzoza, grupy młodych świerków i czasem — sosna.

Przed obserwacją lotniczą nie dają one pewnej zasłony, gdyż niejednokrotnie, j. np. przy wiklinie, nie tworzą zwartego przykrycia nad biwakującemi oddziałami. Chronią one jedynie przed obserwacją z ziemi. O ile są trudne do obejścia, mogą stanowić poważną przeszkodę dla marszu wojsk.

Łąki i pastwiska.

Łąki i pastwiska — o ile są suche — nie stanowią żadnej przeszkody w marszu. Stwarzają natomiast bardzo dogodne warunki dla marszu ze względu na samą budowę terenu i brak uciążliwego kurzu. Oznaczone na mapach łąki podmokłe wymagają przedtem dokładnego wywiadu, gdyż jesienią lub po wielkich deszczach niejednokrotnie nie nadają się do przejścia. Przejazd przez nie musi się odbywać szybko i różnemi śladami. Wrzynające się w podmokły grunt koła, pozostawiają za sobą głębokie koleiny, w których następny wóz może łatwo ugrzęznąć.

W porze zimowej wszystkie te trudności odpadają. Zmarznięte łąki są dostępne dla wszystkich rodzajów broni.

Zasieki z drutów są mało widoczne w wysokiej trawie.

Pola uprawne.

Pola uprawne w porze letniej — o ile są pokryte zbożem — stanowią dość poważne ograniczenie w marszu i obserwacji ognia. Wysokie zboża, kukurydza, chmielniki stanowią bardzo dobrą zasłonę przed obserwacją z ziemi.

Najlepsze do przemarszu są ścieżynki, trudniejsze — głęboko zaorane pola. Należy wtedy maszerować miedzami. W wielu wypadkach — wobec nieprzeprowadzonej komasacji (scalenia) gruntów — miedze ciągną się kilometrami, ale tylko w jednym kierunku.

Tereny zamieszkałe.

Wszelkie osiedla ludzkie — miasta, miasteczka, przysiółki, czy wreszcie domy pojedyńcze — odgrywają dla wojska bardzo ważną rolę. Osiedla dostarczają nam nietylko wyjaśnień, ale zapewniają także należyte zakwaterowanie i odpoczynek.

Wartość osiedli ściśle jest uzależniona od ich kultury. Kultura pewnych miejscowości zależy od położenia względem wielkich miast, od gleby i kultury rolniczej.

Im dalej na wschód, tem warunki stają się gorsze. Osiedla są oddalone od siebie o kilkanaście, a nieraz i kilkadziesiąt kilometrów. Chaty buduje się tam z drzew, a kryje się słomą. Inaczej jest na zachodzie. Tam nietylko domy, ale i wszelkie inne budynki gospodarskie są murowane. Ze względu na wielką ilość piwnic, śpichlerzy i t. d. mogą one niejednokrotnie służyć za schrony.

Kierunki przemarszów wojsk zawsze prowadzą przez osiedla. W osiedlach tych zbiegają się drogi, można w nich znaleźć łatwe przejścia przez rzeki, wygodne miejsca na nocleg i ochronę przed ogniem artyleryjskim.

Wsie o murowanych budynkach w walkach pozycyjnych dają doskonałe stanowiska dla karabinów maszyn. artyl. i piech.

W walce jednak ruchomej o większe osiedla, staczanie większych potyczek jest niecelowe, gdyż nie wpływają one decydująco na przebieg walki.

Osiedla stwarzają dogodne warunki dla obrony, organizuje się je więc w punktach oporu. O tem, czy dana miejscowość będzie stanowić ośrodek oporu, zadecydują:

1) jej położenie,
2) stan zabudowań (ich rozmieszczenie w stosunku do pozycyj nieprzyjaciela),
3) stan zadrzewienia, stanowiącego zasłonę przed okiem lotnika.
4) stan przeszkód naturalnych, utrudn. dostęp do miejscowości.

Linje okopów przebiegają albo przed miejscowością, która stanowi zasłonę dla odwodów, albo też przecinają ją w poprzek, nigdy zaś nie mogą być za nią, bo wtedy i obserwacja jest utrudniona i stwarza się przed linją pola martwe, nie ostrzeliwane.

Eska.

O hokeju dla hokeistów. (patrz Nr. 42 i 43)

Gospodarz drużyny.

Od prawidłowego ekwipunku zależy w dużej mierze dobre samopoczucie graczy, nieodzowne do osiągnięcia zwycięstwa. Jest rzeczą charakterystyczną, że gracze wcale nie dbają o ekwipunek. Po skończeniu gry, lub w czasie przerw, gracze zapominają o zapasowych kijach, rękawicach i t. p. Momentalnie, po końcowym gwizdku sędziego, rozentuzjazmowany tłum wdziera się na boisko, robi się zamieszanie, tumult — a rezultatem tego jest najczęściej zaginięcie kijów i rękawic.

Kierownik drużyny powinien wyznaczyć gospodarza drużyny. Może nim być jeden z zapasowych graczy, ale musi to być człowiek sumienny, któryby miał cały ekwipunek zawsze na oku i mógł za niego odpowiadać.

Ekwipunek.

Łyżwy i buty. Dobra technika jazdy na łyżwach zależy w 90% od dobrych łyżew i butów. Wszelkie inne części ekwipunku, jak ochraniacze i kij, mogą mieć nawet pewne usterki, **łyżwy jednak i buty muszą być bez zarzutu.**





Najlepsze łyżwy do hokeja są oryginalne kanadyjskie, marki: „C. C. M. Special" lub „Automobil". Nie ustępują im pod żadnym względem łyżwy marki polskiej „Es—Be" i są nawet — co trzeba usilnie podkreślić — niższe w cenie.

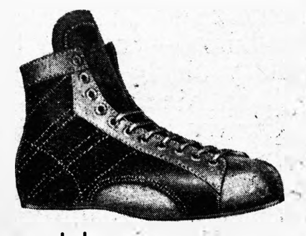
Łyżwy nie mogą zbytnio wystawać poza but — ani z przodu, ani z tyłu. Trzeba je przymocować do buta specjalnemi miedzianemi nitami.

Ostrze łyżwy nie może być zupełnie proste, jak to ma miejsce przy wyścigowych panczenach. Przeciwnie — powinno posiadać lekką krzywiznę, która pozwala na wykonywanie na łyżwach wszelkich łuków i zwrotów.

Łyżwy **muszą** być zawsze bardzo **ostre.** Ostrzyć je należy na specjalnej maszynce, którą można sobie samemu łatwo zrobić.

Łyżwy ostrzy się najłatwiej płaskim kamieniem, umocowawszy obie równolegle w mocnych imadłach. W inny sposób można ostrzyć zapomocą okrągłego wałka z kamienia szlifierskiego, wsadzonego odpowiednio w imadła. Ostrzenie takim wałkiem ma wielką zaletę, gdyż na ostrzu łyżwy tworzy się mały rowek, dzięki któremu łyżwy dłużej zachowują swoją ostrość.

Buty do hokeja należy kupować gotowe w składach sportowych, w których znajduje się specjalnie do hokeja wyrabiane obuwie.



But hokejowy musi być lekki, a mimo to masywnie zrobiony. Na przedzie koniecznie musi być twarda kapa. Przedewszystkiem powinien być wygodny. Musimy liczyć się z tem, że przyjdzie nam wciągnąć podczas silnych mrozów dwie pary skarpetek.

Wygodny but nie powinien ugniatać, a mimo to jednak musi ściśle przylegać do nogi. Trzeba zważać na to, aby pięta ciasno wchodziła, a palce mogły się swobodnie poruszać. Język u buta powinien być szeroki, miękki. Bardzo pożądany jest pasek do ściągania buta w przegubie. Powinien on sięgać od podeszwy i być do buta silnie przymocowanym.

Ochraniacze. Hokeista dla ochrony ciała przed uderzeniem krążkiem, kijem, oraz przed potłuczeniem w razie upadku stosuje cały szereg ochraniaczy.



Ochraniacze na kość goleniową, t. zw. nagolenniki, są zrobione z grubego filcu, umocnione przez pręty z trzciny. Nagolenniki trzymają się na nodze zapomocą pasków zapinanych, lub podwiązek gumowych.

Nakolanniki, sporządzone również z filcu, mogą być połączone z nagolennikami i tworzyć ich przedłużenie poza kolano. Mogą też tworzyć odrębny ochraniacz, w formie poduszeczek, wypchanych włosiem lub wojłokiem. Przytrzymuje się je na kolanie pochewką, umocnioną podwiązkami nad i pod kolanem.

ZWYCIĘSTWO BALONU POLSKIEGO W AMERYCE.

Korespondencja własna „Młodego Gryfa".

Chicago, wrzesień 1933 r.

Pamiętny dzień 2 września, w którym odbyły się w Chicago głośne dziś w całej Polsce zawody wolnych balonów o puhar Gordon-Benneta, był dla całej Polonji amerykańskiej dniem dumy narodowej. O zawodach, w których mieli wziąć udział Polacy, mówiono wszędzie — na ulicach, w lokalach, w fabrykach — już na wiele dni przed zawodami. Byli wśród naszych rodaków optymiści, byli też i pesymiści, którzy nie wierzyli w skuteczną konkurencję balonu polskiego z amerykańskiemi, niemieckiemi, czy francuskiemi. Wszyscy jednak pragnęli z całego serca zwycięstwa Polaków!

Rodakom naszym, przybyłym tłumnie na lotnisko w dniu zawodów z dalekich krańców olbrzymiego miasta i okolicy, a nawet z Buffalo i New-Jorku — chodziło o to, by ujrzeć ojczysty balon, wznoszący się po zwycięstwo, wśród najlepszych w świecie specjalistów w tym kierunku. I jeszcze o jedną „drobnostkę" im chodziło — ażeby, broń Boże, Polacy nie byli ostatni, żeby nie byli za Niemcami!

Obawy ich o wynik zawodów były poniekąd usprawiedliwione, gdyż pewien odłam prasy koncernu dobrze nam znanego Hearsta „Herold Examiner" już od chwili przybycia Niemców, na dwa tygodnie przed zawodami, otoczył ich specjalną opieką, szeroko rozpisując się o zaletach pilotów, a w szczególności o balonach, rzekomo najbardziej nowoczesnych i najlepiej wyposażonych — wysuwając ich już zgóry na pierwsze miejsce.

Ustosunkowanie się tego brukowego dziennika do Polaków było wybitnie nieprzychylne. Gdy bowiem wszystkie inne bez wyjątku dzienniki przepełnione były pochlebnemi wzmiankami i artykułami — „Herald Examiner" przez cały czas uporczywie milczał, jakby Polaków wogóle nie było, jakby w zawodach nie brali wcale udziału. Nie podał nawet do wiadomości swych czytelników wzmianki o Polakach w dniu zawodów. Powyższy fakt nie został napiętnowany przez prasę polską chicagowską, lecz zareagowało na to kilku czujnych i energicznych Polaków w stanowczy sposób.

Od chwili wylądowania naszych aeronautów na ziemi amerykańskiej, prasa polska wszystkich odcieni przepełniona była gorącemi i serdecznemi artykułami o Polsce, naszej armji, lotnictwie i t. p. W Chicago, na dworcu, witały przybyłych lotników tłumy ludzi z kwiatami i chorągiewkami polskiemi, mimo, że był to dzień powszedni, dzień pracy. Bankietom i rautom, wydawanym przez różne organizacje polskie, oraz prywatnym przyjęciom nie było końca. Przyjęcia te były często męczące, lecz nacechowane ogromną życzliwością i serdecznością dla kpt. Hynka i por. Burzyńskiego.

Nadszedł wreszcie dzień zawodów, w sobotę, 2 września. Na lotnisku w Glenwiew Curtiss Wright, położonym kilkanaście kilometrów na północ od Chicago już od godziny 10-tej rano zaczęły tłumnie napływać samoloty i zapełniać okoliczne pola, aby wcześnie zająć wygodniejsze miejsca. Zawody miały rozpocząć się dopiero o godzinie 14-ej. Mimo wielkiego upału, odległości i stosunkowo drogich na obecne czasy biletów (od 2—10 dolarów), trybuny szybko napełniały się widzami najrozmaitszych narodowości i ras.

Wzloty balonów kulistych miały odbyć się w ramach międzynarodowych zawodów lotniczych, a program na ten dzień przewidywał mało znane u nas wyścigi awjonetek specjalnych i popisy akrobatyczne znanego z czasów wojny światowej i obecnego asa lotnictwa niemieckiego, majora Udet'a, por. armji włoskiej, Falconiego, oraz kilku znanych akrobatów amerykańskich. Również odbyły się popisy cyrkowe na skrzydłach samolotu gdańszczanina, Kurta Kunau, grupowe popisy kilku eskadr armji lądowej i marynarki wojennej, a wreszcie — wzloty wolnych balonów kulistych.

Punktualnie o godz. 14-ej, z przybyciem na lotnisko gubernatora stanu Illinois i odegraniu hymnu narodowego, rozpoczęły się popisy.

Przebieg zawodów oraz dowcipne komentarze były podawane przez sprawozdawcę mikrofonowego zapomocą kilkunastu par doskonałych głośników, rozmieszczonych na wszystkich trybunach. Polonja stawiła się bardzo licznie, bo naokoło słychać było polski język. W tem miejscu muszę podkreślić jeden charakterystyczny szczegół. Przed rozpoczęciem popisów przez majora Udet'a, sprawozdawca, chcąc zwrócić na niego szczególną uwagę publiczności, obok wielu zalet jego podał, że jest to sławny lotnik niemiecki z czasów wojny, który zestrzelił 69 nieprzyjacielskich aparatów. W tym momencie zerwała się burza okrzyków i gwizdów, co wywołało przykrą konsternację wśród organizatorów, a bezsilną złość licznie zebranych Niemców. Na szczęście — publiczność z chwilą rozpoczęcia popisów uspokoiła się, a co najciekawsze, szybko zapomniała o tem, żywo oklaskując karkołomne i efektowne ewolucje, wyrażając tem uznanie dla jego sztuki.

W międzyczasie rozłożone obozem w pewnej odległości od trybun balony, otoczone gęstym kordonem wojska i policji, przygotowywały sie do swej podniebnej podróży w „Nieznane".

Jak wiadomo, do zawodów stawało 7 balonów, a to — dwa amerykańskie „U. S. Nawy" i „Goodyear", dwa niemieckie „Deutschland" i „Wilhelm von Oppel", francuski i belgijski bez nazwy i nasz „Kościuszko", wyróżniający się z pośród wszystkich innych swym oryginalnym wyglądem. Wszystkie bowiem balony były w odcieniach koloru ochronnego, natomiast „Kościuszko" był koloru kremowego, od dolnej połowy w czerwone pasy. Wszystkie balony miały pojemności 2000 m³.

Tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich obywateli Pomorza z łatwością możemy zakupić samolot na Challenge 1934 roku.

Do obozu balonów dostęp dla publiczności był wzbroniony. Jedynie falangi dziennikarzy, fotografów, liczni „oficjele", oraz znajomi mogli się tam dostać za przepustkami, by do syta napawać się niezwykłym widokiem gorączkowych przygotowań do lotu.

Nasi bohaterowie — kapitan Hynek i por. Burzyński — uwijali się około swojego pękatego rumaka, doglądając wolnego i regularnego dopływu gazu, sprawdzając aparaty, zapasy żywnościowe etc. Ich spokój i wygląd zewnętrzny zjednał im sympatję licznych „pielgrzymów", to też nie mogli nadążyć z podpisywaniem zgłaszających się tłumnie zbieraczek i zbieraczy autografów na odpadkach tkaniny gumowej z pękniętego niemieckiego balonu.

Przybyły w towarzystwie swego adjutanta głównodowodzący admirał marynarki amerykańskiej z ciekawością oglądał wyekwipowanie naszego balonu, wyrażając w swobodnej pogawędce z naszymi lotnikami swe uznanie dla konstrukcji balonu, oraz dla obficie zaopatrzonej „spiżarni". Szczególnem jego zainteresowaniem cieszył się słój ogórków kiszonych, znalezionych na dnie kosza. Admirał wyraził się, że wobec tak daleko posuniętych przygotowań, słusznie należy się im zwycięstwo. W innych balonach nie widział tak obfitych zapasów.

Rzeczywistość najzupełniej potwierdziła żartobliwe i prorocze słowa admirała.

Z wielkiem zainteresowaniem oglądał również balon znany prof. Piccard, wypytując się o szczegóły i dając życzliwe rady.

Zbliżał się już czas startu. Napełnione i wyprężone balony olbrzymy, przytrzymywane jeszcze workami z piaskiem, oczekiwały swej kolei. Po umocowaniu kosza i skrupulatnem sprawdzeniu, żołnierze podprowadzali każdy balon przed oficjalną trybunę, gdzie następowało odegranie hymnu poszczególnego państwa i złożenie życzeń lotnikom, poczem na znak komendanta eskorty, balon wypuszczano.

„Kościuszko", udekorowany polskim sztandarem, odlatywał jako piąty z kolei, tuż po Niemcach, o godzinie 17-ej. Z chwilą podprowadzenia go pod trybunę, zerwała się burza oklasków, cierpliwie czekających od południa kilku tysięcy Polaków. Grają hymn narodowy polski, publiczność wstaje, odkrywa głowy, a naszym rodakom duma serce rozpiera, bo to przecie kilkadziesiąt tysięcy ludzi jest świadkiem tej uroczystości, a wśród nich prawie wszystkie narody świata. Najbardziej cieszy ich widok Niemców, niechętnie z miejsc powstających i odkrywających głowy. Gdyby tego nie zrobili, publiczność amerykańska zareagowałaby na to bardzo.

Do kosza zaczęło cisnąć się mnóstwo ludzi, przeskakując barjerę i przeciskając się przez kordon. Chcą przecież zbliska przyjrzeć się przyszłym bohaterom, chcą osobiście złożyć swe życzenia szczęśliwej i zwycięskiej podróży, chcą wreszcie dotknąć się ojczystego balonu. Zjawiła się też dorodna „Krakowianka" z dużą naręczą kwiatów. Kapitan Hynek nie wie, co z tym fantem zrobić, gdyż nieduży kosz już zapełniony. Sytuację ratuje por. Burzyński, ku wielkiej uciesze zebranych, umocowuje bukiet na jednej z linek, podtrzymujących kosz. Dziesiątki aparatów fotograficznych i kinematograficznych puszczono w ruch, a gdy padła komenda „puścić!", balon lekko i zwinnie wzniósł się w górę. Długo trwały oklaski i powiewanie chusteczkami. Wielu jeszcze dość daleko biegło za balonem.

Piękny i szybki start balonu znalazł uznanie u sprawozdawcy przy mikrofonie, który podkreślił, że taki start rokuje dobry wynik.

Już zmierzch zapadał, balon coraz mniej stawał się widoczny, a ludzie jeszcze ciągle stali, wpatrzeni w znikającą na horyzoncie kulę.

— — — — — — — — —

Lecz był to dopiero początek „cierpień", bo przecież chodziło o to, żeby nasi zwyciężyli, szczęśliwie lądowali, żeby pobili na łeb i szyję Niemczaków. Już od rana następnego dnia telefony redakcyj wszystkich pism, oraz radjowych stacyj były nieustannie bombardowane zapytaniami o losy balonów.

Wszędzie panowało gorączkowe podniecenie. W godzinach wieczornych nadeszła wiadomość, że balon francuski lądował na polu kukurydzianem po drugiej stronie jeziora Michigan, przebywszy przeszło 100 mil. W parę godzin później radjo podało, że lądował balon belgijski, a następnie niemiecki. Z tą chwilą nastąpiło odprężenie.

Czwartego dnia nadeszła wiadomość, że lądował balon marynarki amerykańskiej „U.S. Nawy". O pozostałych dwóch balonach nie było bliższej wiadomości, tylko tyle, że widziano jeden z nich bardzo wysoko lecącego nad Kanadą.

Znów obawy, niepewność, a nawet zwątpienie wkradało się w polskie dusze. Nie było żadnej wiadomości! Jeszcze długo trwały te denerwujące wyczekiwania, gdyż radosna wiadomość o szczęśliwem wylądowaniu i zwycięstwie nadeszła dopiero 10 września.

Niestety, nie byłem już świadkiem entuzjazmu i radości naszych rodaków, bo znajdowałem się na oceanie, w drodze powrotnej do kraju.

Dzieje ostatnich dni naszych zwycięzców, jak również dni triumfu Polski w całej Ameryce znane są z opisów dzienników.

T. S.

Pomyśl, ile sławy przyniesie Polsce zwycięstwo w Challenge'u.

L. O. P. P.

Śladem Żwirki i Wigury!...

Od pamiętnej chwili, gdy na szczyt masztu berlińskiego lotniska wybiegło dumnie i radośnie polskie godło państwowe i ogłosiło chwałę challenge'owego triumfu Żwirki i Wigury — lotników Najjaśniejszej Rzeczpospolitej — wtórowały zwycięsko dźwięki najdroższego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — wszystkie serca polskie żyją nadzieją i ufnością niewzruszoną, że w Zawodach Międzynarodowej Turystyki lotniczej w 1934 roku skrzydła nasze ponownie odniosą zwycięstwo.

W trosce o zapewnienie młodym lotnikom polskim nowego triumfu w Challenge'u 1934 roku, wszystkie ziemie Rzeczpospolitej, a więc i Pomorze, postanowiły za pośrednictwem Komitetów Wojewódzkich L. O. P. P. ufundować odpowiednie samoloty challenge'owe.

Z wydatną pomocą pośpieszyło społeczeństwu Ministerstwo Komunikacji, decyzja bowiem Pana Ministra Komunikacji umożliwia ufundowanie za sumę 35.000 złotych samolotu challenge'owego, przedstawiającego wartość około 90.000 złotych, który dzięki zaasekurowaniu go przez Ministerstwo, po odbytych zawodach, zostanie zaofiarowany jednemu z Aeroklubów według wniosku fundatora.

Obecność pomorskiego samolotu challenge'owego w szeregach polskiej ekipy lotniczej, to najwyborniejsze zaakcentowanie polskości Pomorza i nieugiętej woli ludności tej połaci nadmorskiej stanowienia z Polską niepodzielnej całości.

W trosce, by tej woli Pomorza zadość się stało — Komitet Wojewódzki L. O. P. P. w Toruniu zwraca się z usilną prośbą do wszystkich Obywateli Pomorskich poszczególnie, (tudzież do mniejszych i większych jednostek zbiorowych), którzy już dotychczas jakiekolwiek ofiary na Challenge uczynili, a dopełnili tego nie za pośrednictwem Kół Miejscowych, Komitetów L. O. P. P.: Wojewódzkiego, Powiatowych, Miejskich lub Morskiego w Gdyni, by zechcieli łaskawie zakomunikować wymienionej ostatnio, a dla danego terenu właściwej władzy L. O. P. P.: 1) kiedy uskutecznili wpłatę ofiary, 2) jaką była wpłacona kwota, 3) w jaki sposób została uskuteczniona wpłata ofiary — czy przekazem pocztowym i z jakiego urzędu pocztowego, czy na P. K. O. — na jaki nr. konta i przez jaki urząd pocztowy.

Komitet Wojewódzki L. O. P. P. w Toruniu o powyższe prosi, by mógł przed Centralnym Komitetem Fundacji ku czci ś. p. kpt. Żwirki i ś. p. inż. Wigury wykazać pełną sumę ofiar pomorskich, a w ten sposób zyskać dla Pomorza prawo ufundowania samolotu challenge'owego.

Komitet Wojewódzki zdaje sobie sprawę doskonale z wielkiej trudności zebrania kwoty 35.000 złotych, przeto tem większą przywiązuje wagę do masowości zbiórki drobnych ofiar i skrupulatnego wykazywania najmniejszego datku, co jedynie w sumie dać może pełne pokrycie kosztów ufundowania samolotu.

W przekonaniu, że podobna działalność i ocena sytuacji najdoskonalej wyraża intencje całego społeczeństwa pomorskiego — Komitet Wojewódzki niniejszem zwraca się do wszystkich mieszkańców Pomorza o jak najrychlejsze przesłanie wyżej omówionych zawiadomień, a nadto o serdeczne i życzliwe odniesienie się do samej zbiórki na fundusz „Zawodów Międzynarodowej Turystyki Lotniczej w 1934 roku“, odbyć się mających na ziemiach polskich dzięki zwycięstwu Żwirki i Wigury w Challenge'u 1932 roku.

Samoloty 4 p. lotniczego na usługach ludności cywilnej.

Samoloty sanitarne 4 pułku lotniczego w Toruniu przewiozły do szpitali toruńskich dwóch ciężko chorych. Mianowicie do szpitala okręgowego w Toruniu przewieziono szeregowca, który doznał złamania obu kości udowych. W drugim wypadku przewieziono matkę nauczyciela, ze wsi Łążynek, powiatu lipnowskiego, cierpiącej na ropne zapalenie opłucnej.

Na terenie Pomorza, staraniem władz wojskowych, województwa i ofiarności społeczeństwa ufundowano dwa samoloty sanitarne: „Gryf“ i „Pomorze“, z których jeden znajduje się w Toruniu, drugi w Grudziądzu. Prócz tego w Toruniu znajduje się duży samolot sanitarny, mogący przewieźć dwóch chorych, lekarza i jedną osobę pielęgnującą. Samolot ten jest polskiej konstrukcji i nagrodzony został na międzynarodowym kongresie lotnictwa sanitarnego w Madrycie. W roku bieżącym, dzięki celowym zarządzeniom w dziedzinie lotnictwa cywilnego w Polsce p. generała Sławoj-Składkowskiego, byłego ministra spraw wewn., samoloty sanitarne stoją do dyspozycji nietylko wojska, lecz i również ludności cywilnej na żądanie telefoniczne w nagłych wypadkach najbliższych władz administracyjnych, na wniosek lekarza.



Grupa pilotów szybowcowych I kursu szkolnego w Toruniu.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

POLITYKA.

Po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów rozwiały się mrzonki o wiecznym pokoju w Europie. Głębokie zwątpienie ogarnęło całe społeczeństwo europejskie i amerykańskie.

Wszyscy zwrócili oczy na Niemców, głównych winowajców obecnego stanu rzeczy. Wiadomo przecież, że tylko drogą harmonijnego współżycia państw, drogą normalnego rozwoju stosunków handlowych i przemysłowych — możemy zwalczyć (a przynajmniej złagodzić) kryzys.

Niemcy — burzyciele pokoju — nie uznają tej pracy. Popełniają karygodne błędy, które mogą się na nich fatalnie zemścić.

Niemcy chą zrzucić ze siebie odpowiedzialność za burzenie ładu i harmonji Europy. Przed kilku dniami, dn. 20 października, Prezydent Banku Rzeszy, dr. Schacht, wypłosił przedstawicielom prasy takie zdanie:

„Międzynarodowa polityczna nieufność zachwiała dobrobytem. Rozwiązanie kryzysu światowego leży bardziej w dziedzinie politycznej, niż gospodarczej".

Wartoby się teraz zapytać p. Schachta, kto wzbudza międzynarodową nieufność polityczną?

Niemcy!

Kto więc jest odpowiedzialny za zachwianie ogólnym dobrobytem?

Niemcy!

Mowa dr. Schachta była samooskarżeniem błądzących na bezdrożach Niemiec.

Ludzkość weszła bezsprzecznie w okres wielkich eksperymentów. Jeden eksperyment ma miejsce poza wschodnim naszym kordonem, w Rosji, a drugi — daleko za oceanem — w Ameryce. Prezydent Roosevelt wszczął stanowczą walkę z bezrobociem. Akcja Prezydenta U. S. A. spotyka się z jednej strony z niebywałym entuzjazmem, z drugiej — ze zwątpieniem. Entuzjaści twierdzą, że okres wielkiego dobrobytu ludzkości znajduje się u wrót. W Ameryce podobno miała już ruszyć większość fabryk — bezrobotni znaleźli zajęcie — przemysł osiągnął już 63,5% swej zdolności wytwórczej. Pesymiści natomiast twierdzą, że cała akcja prez. Roosevelta to jeden wielki humbug, reklamiarstwo amerykańskie i t. p. Prawda niewątpliwie leży w środku. Na wyniki całkowite akcji będziemy musieli jeszcze sporo czasu poczekać!

Cały ośrodek prac i zainteresowań świata politycznego obraca się zasadniczo naokoło jednego zagadnienia — uzdrowienia finansów i stanu gospodarczego. Terenem najzaciętszych walk i dyskusyj na ten temat jest francuska izba deputowanych. Obecny stan w Francji zakrawa na anarchję polityczną. Zmieniają tam rząd w tem samem tempie, w jakiem dziecko zmienia zabawki. Dn. 24 b. m. upadł rząd Daladiera, pojutrze utworzy się nowy, a za tydzień znowu go zrzucą. Błędne koło.

KRONIKA.

Obchód ku czci Sobieskiego w Toruniu. Z okazji 250-letniej rocznicy Odsieczy Wiednia, stolica Pomorza złożyła hołd wielkiemu zwycięzcy z pod Wiednia, królowi Janowi III Sobieskiemu. Uroczystości rozpoczęły się capstrzykiem, który przy udziale orkiestr przeszedł ulicami miasta. Ratusz toruński oraz kościół św. Jana i N. P. Marji były wieczorem rzęsiście iluminowane reflektorami.

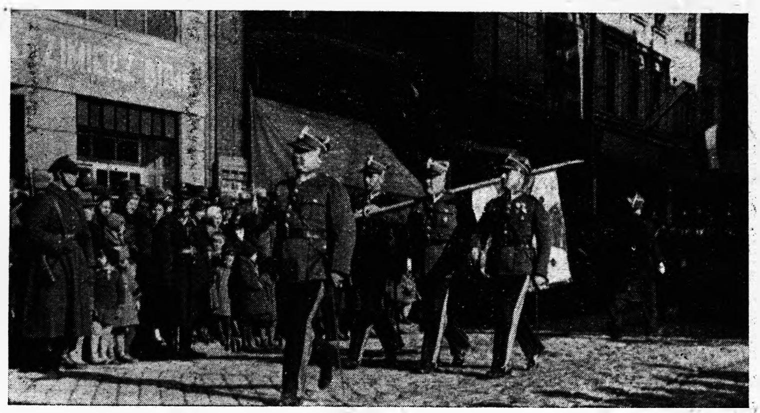
W niedzielę, o godz. 10, ks. kapelan Trocki odprawił uroczyste nabożeństwo, na którem byli obecni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, oddziały wojskowe oraz delegacje organizacyj społecznych ze sztandarami. Po nabożeństwie rozpoczęła się defilada, którą przyjął komendant centrum wyszkolenia artylerji, gen. Pruch, w towarzystwie gen. Maksymowicz-Raczyńskiego i starosty pow., Rogowskiego.

Po defiladzie odbyło się otwarcie wystawy pamiątek po królu Janie Sobieskim, która mieści się w salach muzeum miejskiego ratusza. Wieczorem odbyła się w teatrze uroczysta akademja, na której p. Ulatowski wygłosił piękny odczyt o Janie III.

Hołd Śląska dla zasług P. Prezydenta Rzplitej. W czasie ostatniego pobytu P. Prezydenta R. P. odbyło się w Królewskiej Hucie poświęcenie nowego szybu, który otrzymał nazwę „Prezydent Mościcki". Tegoż samego dnia po południu P. Prezydent wziął udział w poświęceniu wielkiej zapory wodnej w Wapiennicy, która również otrzymała nazwę „Przegroda wodna im. Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego.

Polska Akademja Literatury. Utworzono ostatnio w Polsce Akademję Literatury, w której skład weszli najsławniejsi nasi pisarze — Wacław Berent, Piotr Chojnowski, Kazimiera Iłłakowiczówna, Karol Irzykowski, Juljusz Kaden-Bandrowski, prof. Juljusz Kleiner, Zofja Nałkowska, Zenon Przesmycki (Miriam), Karol Hubert Roztworowski, Wincenty Rzymowski, Wacław Sieroszewski, Leopold Staff, prof. Tadeusz Zieliński i Dr. Tadeusz Żeleński (Boy).

Uroczystości ku czci Jana III. w Toruniu.



Zw. Weteranów podczas defilady.

ROZMAITOŚCI.

Narodziny najbogatszego dziedzica świata. Żona starszego syna najbogatszego człowieka na świecie, maharadży Haidarabadu, powiła spadkobiercę, który według statystyki majątkowej, jest dziedzicem największego majątku na kuli ziemskiej.

Majątek, który przypadnie mu w przyszłości w udziale, wynosi 200 miljonów funtów szterlingów (5.400.000.000 zł). Jest to suma tak gigantyczna, że mogłaby wybawić całą Europę z licznych kłopotów.

Strój narodowy najnowszą modą na Węgrzech. Związek różnych stowarzyszeń w Budapeszcie rozpoczął akcję w celu nadania modzie charakteru „węgierskości", co może przyczynić się do podniesienia węgierskich uczuć narodowych.

5.000 ochotników na pewną śmierć. W Japonji przystąpiono do doświadczeń z nowym modelem torpedy, którą kieruje do celu człowiek, umieszczony wewnątrz. W ten sposób byłby cel osiągnięty niechybnie, ale za każdym razem jedno życie ludzkie trzebaby poświęcić.

Otóż na wieść o tym wynalazku zgłosiło się odrazu 5000 ochotników. Taką jest Japonja.

Nowe „Koło Przyjaciół Polski" w Szwecji. W Upsali powstało nowe Koło Przyjaciół Polski, do którego przystąpiło liczne grono osób z pośród miejscowej inteligencji, m. in. ze sfer studenckich.

DZIWY TECHNIKI.

Nowy spadochron. Uczeń szkoły budownictwa w Lublinie, Łukasz Peret, skonstruował oryginalny spadochron, który otwiera się niezawodnie na każdej wysokości. Próby z manekinem, dokonywane z wieży kościoła Marjackiego w Lublinie, dały doskonałe wyniki.

Wynalazkiem zajęli się specjaliści wojskowi.

Precz z oszczędnością! (?)

Dziwny tytuł, nieprawdaż? Zwłaszcza, że Centralny Komitet Oszczędnościowy w Polsce wydał sążnistą odezwę do społeczeństwa, aby oszczędzało. Autor naumyślnie takie hasło rzucił, by zainteresować Szanownego Czytelnika (czkę) sprawą oszczędności. Nie bez powodu autor sądzi, że dzisiaj można się narazić na drwiny, gdy się mówi o oszczędzaniu. Zaraz padną bowiem pytania: „Na czem oszczędzać? Z czego oszczędzać? Kto się może dzisiaj zdobyć na oszczędzanie?" I takich pytań uszczypliwych, zaprawionych ironją, lub przycinkiem, posypie się, jak z rękawa. Jakże tu mieć odwagę mowić, na tak niewdzięczny temat?

A jednak trzeba odważyć się i skrzyżować pióro (zamiast miecza) z Łaskawym Czytelnikiem. Proszę jeno być cierpliwym i doczytać rzecz do końca. Jeżeli wyłożone przez autora poglądy okażą się mylne, to z pewnością Pan Redaktor „Młodego Gryfa" pozwoli na łamach poczytnego organu młodzieży dać należytą odprawę autorowi temu z Sz. Czytelników, który stanie do „pojedynku" na ochotnika.

Przystąpujmy więc do rzeczy. Nasamprzód trzeba zaznaczyć, że w potocznej mowie, a nawet w broszurach i odezwach, wzywających do oszczędzania, zupełnie niesłusznie pomija się różnorodne możliwości, sposoby i formy akcji oszczędnościowej, sprowadzając ją przeważnie do „ciułania" pieniędzy. Jest to zbyt ciasne pojmowanie idei oszczędności. Powiedziałbym nawet, że oszczędzanie gotówkowe jest jedną z najłatwiejszych, acz polecenia godnych form oszczędzania.

A jakież mogą być inne? O, jest ich bardzo wiele. Trudnoby było wyczerpać temat w jednym artykuliku, tembardziej, że i Redakcja „oszczędza" na miejscu i honorarjum autorskiem!

Przedewszystkiem należy oszczędzać najcenniejszy skarb człowieka — **zdrowie.** Ileż to pieniędzy wydać muszą rodzice na leczenie dzieci, które przez swą lekkomyślność nabawiły się choroby? Dla zachowania zdrowia niezbędny jest umiar w jedzeniu, piciu, grach i zabawach, należyte zachowanie ciała w czystości, trenowanie i t.p. Człowiek zdrowy lepiej i wydajniej pracuje, niż cherlak, a więc i więcej zarabia, a zatem ma i większe możliwości odłożenia cośkolwiek na „czarną godzinę". Pośrednio zatem, dzięki szanowaniu zdrowia, można pieniądze, zaoszczędzone na doktorach i lekach, odłożyć do skarbonki.

Czem grzeszymy w Polsce najwięcej? Nie omylę się, twierdząc, że marnotrawstwem **czasu.** Wyraża się to głównie brakiem punktualności i słowności. Ileż czasu tracimy, wyczekując na zebranie, które z braku dostatecznej ilości uczestników nie może być rozpoczęte. Ileżby można dokonać pożytecznych prac w bezczynnie straconych godzinach w Polsce przez setki tysięcy ludzi, zbierających się z opóźnieniem na zebrania, zjazdy, kongresy i t. p.!

Marnotrawiąc czas, ubożeje jednostka i naród. A więc starajmy się być słownymi i punktualnymi, podobnie jak narody o wyższej od nas kulturze.

Nie traćmy napróżno ani jednej chwili. Możemy ją sobie zawsze wypełnić pożytecznem zajęciem, czytaniem pouczających książek, pieśni i t. d.

Szanujmy rzeczy własne (odzież, obuwie, książki, narzędzia pracy), jak również przedmioty, stanowiące własność publiczną. Wszystkie te przedmioty stanowią w ogólnej masie majątek narodowy, który obowiązani jesteśmy pomnażać, a nie zmniejszać. To jest też bardzo ważna forma oszczędzania.

Baczmy na to, gdzie kupujemy przedmioty zaspokojenia wszelkich naszych potrzeb i komu sprzedajemy wytwory naszej pracy. Pamiętajmy, że spółdzielnie spożywcze, rolnicze i rzemieślnicze mają na celu umożliwienie swym członkom korzystnego zakupu i zbytu. Kasy zaś Stefczyka i Banki Ludowe mają za zadanie zapewnić wytwórcom tani i dogodny kredyt i rzetelne oprocentowanie złożonych w nich oszczędności. Zastanówcie się, Sz. Czytelnicy, w jaki sposób wydajecie swe zarobki, lub jak spieniężają Wasi Rodzice ziemiopłody, oraz jak i gdzie nabywają artykuły, niezbędne im do spożycia i do prowadzenia gospodarstwa.

Zwróćcie na te sprawy baczną uwagę, bo śmiem twierdzić, że nawet w czasie kryzysu inaczej radzi sobie rolnik, robotnik lub rzemieślnik zrzeszony w spółdzielniach, niż idący „luzem".

Jak widzicie, Szan. Czytelnicy, na podstawie tego wszystkiego, com wyżej opisał, trudno nie zakończyć mego pytania hasłem wręcz przeciwnem, niż brzmi tytuł artykuliku, a więc: **oszczędzajmy!** *J. Bielecki.*

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Z ŻYCIA KOLEJOWEGO PRZYSP. WOJSK.

Całe społeczeństwo polskie składa dziś hołd wielkim królom — Janowi Sobieskiemu, zwycięzcy z pod Wiednia i Stefanowi Batoremu, zwycięzcy z pod Pskowa. K. P. W. urządziło szereg pięknych akademij.

■ **W Miasteczku** — dnia 23. IX. b. r. tutejsze K. P. W. urządziło piękną wieczornicę. Na akademję złożyło się słowo wstępne, referat okolicznościowy i deklamacje. Słowo wstępne wypowiedział prezes ogniska, ob. Stan. Cichy. Wiersz „O królu Janie pod Wiedniem" odtworzyły dzieci ob. wiceprezesa Smeji i ref. ob. Czywczyńskiego. Referat o Odsieczy Wiedeńskiej wygłosił prezes ogniska. Dekorację świetlicy przeprowadzili ob. ob. Kurlandt i Pawlisz. W czasie ludowej zabawy, jaką urządzono po skończonej akademji, przygrywała orkiestra smyczkowa pod kierunkiem ob. Balcerowiaka.

■ **Pruszcz Pomorski.** Przy b. licznym udziale członków i ich rodzin urządzono dnia 1-go października b. r. uroczystą akademję. Ciekawy i piękny referat o Odsieczy Wiedeńskiej wygło-

sił prezes ogniska, ob. Biernacki, o Stefanie Batorym — sekretarz ob. Demarkowski.

Kompanja K. P. W. Kościerzyna.



Sprężysty marsz ku Nowemu Jutru.

Strzelewo. Z inicjatywy tut. ogniska odbył się 17. IX. b. r. uroczysty obchód, poświęcony dwu rocznicom. Wiceprezes, ob. Kałużny, w zagajeniu swem przypomniał dziejową waleczność Armji Polskiej, która nie zawsze ilością, natomiast zawsze dzielnością i męstwem zwyciężała, co szło w parze z miłością Ojczyzny i głęboką wiarą Ojców. Stosowną deklamację udatnie odtworzyła córeczka ob. Michałka.

Zajączkowo Tczewskie. W związku z rocznicą Odsieczy Wiednia odbyła się uroczystość w drogiem Sobieskiemu i każdemu z nas, starym pomorskim grodzie, Gniewie. Ogniska Tczew I i II wystawiły kompanje honorowe, które pod dowództwem ob. Sperskiego wyjechały wczesnym rankiem 17. IX. b. r. specjalnym wagonem do Gniewu. Tu, na dziedzińcu koszar wojskowych, odbyła się Msza polowa, którą odprawił ks. biskup dr. Okoniewski, poczem w pochodzie udano się przed szkołę powszechną im. J. Sobieskiego, gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika, ufundowanego przez miasto Gniew na wieczną pamiątkę walecznemu królowi. Następnie przed gen. Burchardtem przedefilowały oddziały wojska i organizacji KPW., oraz różnych delegacyj.

Oddziały KPW. otrzymały obiad w tut. koszarach.

W rocznicę lotników polskich — Pomorskie K. P. W. Bydgoszcz. W rocznicę tragicznej śmierci Żwirki i Wigury odbyła się dnia 11. IX. b. r. w teatrze miejskim akademja lotnicza ze współudziałem organizacji KPW. Orkiestra KPW w pełnym składzie, pod batutą kapelm., ob. M. Schulza, odegrała Polonez A-dur Szopena, następnie „Marsz lotników polskich" w układzie prof. Urban'iego.

Bydgoszcz. K. P. W. stara się o wyrobienie tężyzny fizycznej swoich członków. Dowodem tego są wyniki zawodów K. P. W., które poniżej podajemy:

W wyniku zawodów sportowych i strzeleckich KPW. w Bydgoszczy, oraz o próbę sprawności o POS uzyskali dyplomy:

a) bieg 100 m. — ob. Sobieszczyk, 11 sek.,

b) pchnięcie kulą — ob. Biskupski (Bydgoszcz), 11,82 m.,

c) skok wzwyż — ob. Labenc — Bydgoszcz I m. 1,62, II m. — Majtkowski 1.60 m.,

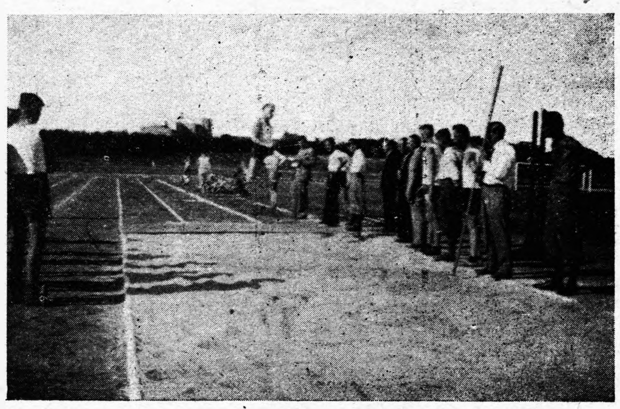
d) skok wdal — Majtkowski (Bydgoszcz I) — 6.20 m.,

e) rzut granatem — ob. Sobieszczyk (Białośliwie KPW) — 67,50 m.,

f) sztafeta — I m. Bydgoszcz I, II m. Białośliwie.

Celem podniesienia sprawności przysposobienia członków KPW. kierownik rejonu I., ob. inż. Nehrebecki, z własnych środków ufundował nagrodę wędrowną — w postaci figury sportowca z laurową palmą i zegarem — za najlepsze wyniki w wojskowym trójboju. Nagrodę zdobył ob. Jan Droździk (Ogn. II. Bydgoszcz) zajmując I m. w trójboju.

Grzegorz Danecki z ogniska K. P. W. Tczew I



skoczył w dal na 5.77 m.

STRZELCY - ARMJA MŁODYCH SERC

Z ŻYCIA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

Koleżanki!

Wstępujcie w szeregi Związku Strzeleckiego.

Kobiety w służbie dla Państwa.

Niedawno odbyło się w Toruniu otwarcie nowej świetlicy Zw. Strzeleckiego żeńskiego. Ruch strzelecki żeński ostatnio na Pomorzu przybiera na rozmiarach. Warto się też nad niem głębiej zastanowić.

Związek Strzelecki żeński jest jedną z najstarszych organizacyj w państwie. Już w latach przedwojennych w 1910—1911 r. powstały pierwsze szeregi strzelców i drużyniaków, celem których było stworzenie polskiej siły zbrojnej dla walki o wolność Ojczyzny. Strzelczynie wówczas tworzyły ośrodki pracy

przy oddziałach męskich, pełniąc funkcje gospodarczo administracyjne, wywiadowcze, kurjerskie, szkoląc się w zakresie wojskowym narówni z mężczyznami. Rok 1914 pchnął całe przygotowane kadry na arenę wojny światowej, w rezultacie której — poprzez bagnety

Uroczystości ku"czci Jana III. w Toruniu.



Strzelcy toruńscy w defiladzie.

legjonowe — zdobyliśmy wolność. Udział strzelczyń w walkach o niepodległość, ich ofiarność, gorący patrjotyzm i nieliczenie się z żadnym trudem dla dobra Polski, przeszedł już dziś do historji.

Po wojnie bolszewickiej grono bojowniczek o niepodległość zapoczątkowało przy Z. S. pionierską pracę przysposobienia rezerw kobiecych na wypadek wojny.

Związek Strzelecki żeński dąży w obecnej chwili do wychowania w ramach swej organizacji typu kobiety Polki, wzorowej matki, oraz wychowawczyni, dobrej gospodyni, czynnej działaczki na terenie organizacyjnym, samorządowo-społecznym i obywatelskim, ideowej i sprawnej kobiety o wyrobionej odporności organizmu i harcie ducha, obywatelki samodzielnej, znającej swe prawa i powinności w państwie, siły fachowo przygotowanej do pełnienia służb pomocniczych w armji w chwili wojennej potrzeby.

Praca kobiet w Związku Strzeleckim z roku na rok, z miesiąca na miesiąc rozwija się coraz bardziej. W obecnej chwili w szeregach żeńskich Zw. Strz. mamy około 25000 strzelczyń. Strzelczynie grupują się w małych zespołach po 20—25 osób zw. oddziałami.

Prace wyszkoleniowe w oddziałach odbywają się cały rok, z tem, że rok wyszkoleniowy zaczyna się w m-cu wrześniu. Wyszkolenie dzieli się na ogólne i instruktorskie Wyszkolenie ogólne otrzymają strzelczynie w oddziale, wyszkolenie instruktorskie na kursach skoszarowanych, trwających zależnie od poziomu i programu od 24 dni do 6 tygodni.

Strzelczynie w poczynaniach swych postawiły sobie motto: „Cała praca w Zw. Strzeleckim dla dobra Rzeczypospolitej Polski". Plon wysiłków tych jest widoczny coraz bardziej, praca kobieca w Z. S. rozszerza się w kraju coraz intensywniej, obejmując swojemi wpływami coraz liczniejsze zastępy żeńskiej młodzieży, pragnącej młode swe siły oddać obywatelskiej służbie nad wywalczeniem państwu pięknej przyszłości.

■

■ **W.F. wśród strzelców.** Próba sprawności o P.O.S. 6 b. m. odbyły się w Żarnowcu końcowe zawody o P. O. S., w których brali udział członkowie Zw. Strz., oddziału Żarnowiec. Przeprowadzono marsz 10-kilometrowy, w czasie którego członkowie wykazali doskonałą formę, przebywając przestrzeń w 54 minutach.

Również w strzelaniu z broni małokalibrowej na odległość 50 metrów wykazali członkowie znakomitą sprawność, wypełniając warunki.

■ **Na jeden rok więzienia.** Sąd Okręgowy w Bydgoszczy skazał na jeden rok więzienia niejakiego Kiełbasiewicza z Wągrowca, który na zebraniu pewnego stowarzyszenia wygłaszał wywrotowe przemówienia, oraz zniesławiał i znieważał w wulgarny sposób Związek Strzelecki. Sąd zarządził natychmiastowe osadzenie w areszcie Kiełbasiewicza do czasu złożenia kaucji w kwocie 2000 zł.

Zw. Strzelecki w Nowejwsi Wielkiej.



Na strzelnicy utrwalamy niepodległość Polski.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO.

W POWIETRZU.

■ **Nowy rekord szybkości lotniczej.** Kapitan lotnik Scaponelli, w pobliżu Ankony, na hydroplanie „Macchi C. 72" osiągnął przeciętną szybkość 619.370 m. na godzinę.

W ten sposób Włochy zdobyły puhar, ufundowany przez Bleriota dla lotnika, który osiągnie szybkość 1000 km na godzinę. Puhar ten tymczasowo miał być przyznany lotnikowi, który osiągnie przeciętną szybkość 600 km na godzinę.

■ **Anglja — Australja w 6 dni 17 g. i 56 min.** Lotnik australijski, Charles Ulm, pobił rekord lotu na linji Anglja—Australja, ustanowiony w zeszłym tygodniu przez sir Kingsforda Smitha o 11 godzin.

Ulm wylądował w piątek, o godzinie 0.15, wg. miejscowego czasu, w Derby, w zachodniej Australji, przebywając drogę z Anglji w ciągu 6 dni 17 godzin i 56 min.

W przeciwieństwie do Smitha, który swój lot odbywał samotnie, Ulm leciał w towarzystwie dwóch lotników, z którymi naprzemian pilotował samolot, i pewnego oficera lotnictwa.

NA ZIEMI.

■ **Akcja rozpowszechniania P. O. S. na Pomorzu.** Według przedstawionych dotychczas Wojewódzkiemu Komitetowi WF. i PW. wykazów kandydatów do POS., poszczególne powiaty (miasta wydzielone) uzyskały w roku bież. następującą ilość POS. (z poza szkół i wojska):

Powiat brodnicki — 438, pow. chełmiński — 633, pow. chojnicki — 62, pow. działdowski — 533, pow. grudziądzki — 164, pow. kartuski — 406 (w tem 171 z obozu), pow. kościerski — 565 (w tem 100 z obozu), pow. lubawski — 200, pow. sępoleński — 507, pow starogardzki — 257, pow. świecki — 369, pow. tczewski — 164, pow. toruński — 435, pow. tucholski — 186, pow. wąbrzeski — 512, pow. morski — 688 (wszystkie z obozów), Grudziądz m. — 433, Toruń m. 382.

Z powyższego zestawienia widocznem jest, że dotychczasowe wyniki akcji rozpowszechniania POS, w niektórych powiatach województwa pomorskiego nie dały zadawalniającego rezultatu.

Powyższe zestawienie jest równocześnie widocznem sprawdzianem poziomu pracy poszczególnych powiatów i miejskich Komitetów WF. i PW.

Na uznanie dotychczas zasługuje praca Komitetów WF. i PW. w powiatach: chełmińskim, działdowskim, sępoleńskim i wąbrzeskim.

W związku z powyższem Wojewódzki Komitet WF. i PW. zwraca się z gorącym apelem i wzywa wszystkie Powiatowe (Miejskie) Komitety WF i PW., a zwłaszcza w Gdyni, Wejherowie i Chojnicach, a następnie w Grudziądzu, Tucholi i Tczewie o podjęcie usilnej propagandy i starań w kierunku przystąpienia jak najszerszych warstw społeczeństwa do ubiegania się o POS!

Pomorski Wojewódzki Komitet W. F. i P. W.

■ **Polacy cieszą się zaufaniem w świecie sportowym.** Międzynarodowa Federacja Narciarska zarejestrowała aż 5-ciu Polaków, jako międzynarodowych sędziów narciarskich. Są to: inż. Bobkowski, red. Faecher, kpt. Loteczka, dr. Macudziński i płk. Ziętkiewicz.

■ **Nowe zwycięstwo Zabali.** Olimpijski zwycięzca biegu maratońskiego, Argentyńczyk Zabala, zajął pierwsze miejsce w Czykago na mistrzostwach północno-amerykańskich w biegu na 30 km. Czas — 1:44:45,6 sek.

NA WODZIE.

■ **Nowe jachty dla ośrodka wychowania.** Prezes ośrodka wych. morskiego, gen. Marjusz Zaruski, wyjechał już do Oslo dla zakontraktowania dostaw 4-ch nowych jachtów. Jachty mają nadejść do Gdyni jeszcze w tym miesiącu.

■ **Jachtem przez ocean jedzie polski harcerz do Ameryki.** W najbliższym czasie wyruszyć ma z Gdyni na jachcie przerobionym z kutra rybackiego harcerz Wiesław Olszyna-Wilczyński z Warszawy. Zamierza on odbyć na jachcie podróż do Nowego Jorku.

Wygrawa ta odbyć się ma w porozumieoiu i pod opieką naczelnych władz Zw. Harcerstwa Polskiego. Jeżeli wyprawa uwieńczona zostanie powodzeniom, będzie to po jachcie „Zjawa" Władysława Wagnera, drugi jacht polski, który przebył Atlantyk.

Uroczystości ku czci Jana III.

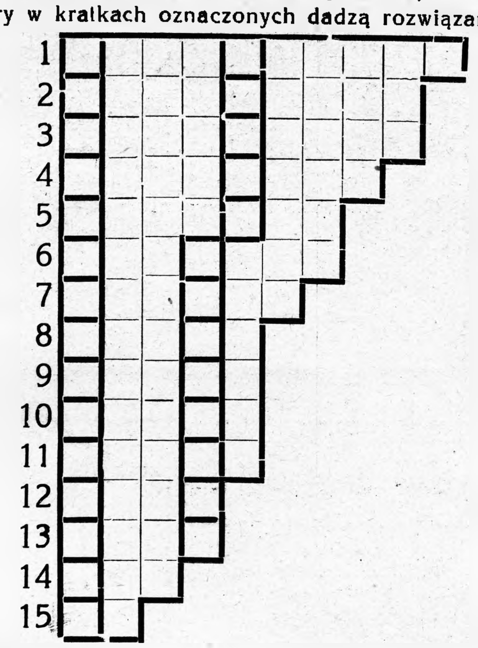


Cykliści defilują.

Wspólnemi siłami przy świetlicowym stole!

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH
pod redakcją „Starego Wygi".

Zadanie 3 (rozwiązanie 5 punktów).
Litery w kratkach oznaczonych dadzą rozwiązanie.



1. Ostrzeżenie.
2. Torba szkolna.
3. Prezydent Ameryki.
4. Śliczna miejscowość górska.
5. Zawód (przy robotach ziemnych, wspak).
6. Imię żeńskie (zdrobniałe)
7. Chroni przed niebez pieczeństwem (przesąd z dawnych czasów).
8. Liczebnik.
9. Nazwisko miljonera amerykańskiego.
10. Jasny (wspak).
11. Okrutny cesarz.
12. Imię męskie (zdrobniałe).
13. Inna forma bezokolicznika sypiać.
14. Przyjaciel Mickiewicza.
15. Karta (do gry).

Rozwiązania trzeba nadsyłać do dnia 12 listopada b. r.

Dotychczas w turnieju jesiennym biorą udział tylko cztery zespoły. Jest to stanowczo za mała ilość! W konkursie powinny brać udział wszyscy — bez różnicy płci i wieku!

W przyszłym numerze podamy już spis zespołów i czytelników, biorących udział w konkursie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Brunon Niedzielski. Niestety, fotografji nie mogliśmy zamieścić. Jest za ciemna i nie możnaby rozróżnić poszczególnych twarzy.

Panu M. C. Feljeton zamieścimy. Wiersze ładne, ale nie na czasie. Umieścimy je dopiero gdzieś w grudniu.

Obyw. Marysi Z. w T. Za słowa uznania dziękujemy. Obyw. skarży się, że tak mało piszemy o strzelczyniach. Obyw. twierdzi, że kobiety zawsze pomijamy. Zupełnie nie słusznie! Proszę popatrzeć na str. 13.

Pan „Bebe". Dziękujemy za przysłanie. Dziś drukujemy część I.

Świat na różowo



— Mam nadzieję, że Zosi będzie się podobał fason mego nowego kapelusza.

W dobie rozwodów.

— Jak nazywa się nowy małżonek pani?

— Mój mąż?... zaraz, zaraz... aach, chwileczkę, mam w torebce jego wizytówkę.

Grzesznik.

Pastor: — I nie czujesz skruchy, grzeszniku opętany?

Grzesznik: — Już za późno, proszę księdza.

Pastor: — Na skruchę nigdy nie zapóźno.

Grzesznik: — Jeżeli tak, to ja sobie jeszcze trochę pogrzeszę.

Kocha, nie kocha?

Fajntuch przychodzi do mieszkania swej narzeczonej i w przedpokoju spotyka braciszka narzeczonej, Morycka, który woła:

— Wiem, że pan miał przyjść! Rózia spodziewała się pana!

— Ach, to się cieszę! Masz, Morycek, 20 groszy na cukierki. A skąd wiesz, że Rózia spodziewała się na mnie?

— Jakto, skąd? Bo przecież ona z tego powodu dopiero wyszła z domu...

Nagrobek złodziejowi.

Póty kradł,
Aż tu wpadł.
Poprawił się bardzo ładnie,
Bo już leży — i nie kradnie.

U fryzjera.

Gość, chcąc zadrwić z fryzjera: — Panie, strzyże pan także baranie łby?

Fryzjer: — Owszem, niech pan siada.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D.O.K 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 144.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
$1/2$ strony . . .	110 zł
$1/4$ strony . . .	70 zł
$1/8$ strony . . .	40 zł
$1/16$ strony . . .	25 zł